

Cisza nie jest samotnym gapiem

Zasnąłem w domu
wśród ścian cieńszych od skrzydeł
ćmy
pod żarłocznym obrusem
niedokończonego obiadu, pod
stłumionym oddechem zapomnianych
szeptów i zawstydzonych naczyń
krwionośnych

Zasnąłem w domu
z wilgotnego piasku i wyrwanych stronic
zwęglone niebo rozsypało się po
podłodze i pokryło w kątach, a staruszek
dywan zarósł trzcina wypalonych
trocin
lub może bursztynowych
butelek piwa

Zasnąłem w domu
splicionym z ziaren ziemi, wydziernym
z pleśni
przysiadłem się do zaschniętych
mnichów taksydermistów i głucho obserwowałem
jak z głębin lasu wyłania się dno
zgniłego morza.
I tylko woda skleroza nuciła
"przepraszam, powtarzam się"

Epilog impromptu

Najlepsze końce brzmią jeszcze długo
Płaczą się w synchronicznym tańcu rogówek
Gubią w sonatach wystukanych na murze
Błąkają w spóźnionym szmerze krzesel *a tempo*

Nadymają płuca, rozpruwają usta
Naprężają nerwy, osadzają w żyłach
Jeszcze trzeba je rozejść, jeszcze z ubrań strzepać
Jeszcze wypłukać mydłem, jeszcze zedrzeć rozmową

Jeszcze wymienić kwiaty i przewietrzyć pokój
Jeszcze wygładzić mięśnie i rozczesać włosy
Jeszcze przeliczyć pestki wyłuskane z przegubów
Jeszcze wyjrzeć w półkroku przez otępiałe okno

Jeszcze zakopać głęboko i przykryć rdzawym śniegiem
Zasadzić na nich drzewo i śpiewać korzeniom
Najlepsze końce brzmią jeszcze długo

(one są naprawdę już nigdy po trochu)

Szpara

znalazłem dzisiaj szparę w ścianie
wpatrzyła się we mnie swoją obecnością
i nieobecnością ściany w jej miejscu

poczciwie to powszechne zjawisko,
ledwie prozaiczna zmarszczka,
zwątpienie starannie sztywnej przestrzeni
sierocy włos braku na rumianym policzku bytu
szpara trwała z niezdrowym umiarem

wrośnięta niczym zdziczały bluszcz,
rozłożyła ramiona jak rzeka bez źródła
pośrodku akrylowego lasu na mapie bez krawędzi
wyzywająco pusta
rozkosznie pozbawiona celu

cieńsza od paznokcia, choć wryta w źrenicę
tymczasowej wieczności
dzięki bogu, że miał czas na takie wybryki

Egida

Nie stój pod bramami opuszczonego miasta
Nie szukaj wyroczni w karym futrze nocy
Nie wracaj tą samą drogą
już obrosła chwastami
na nieuważnych wędrowców zaczęły się wilki

Nie ufaj pieśniom zgrzybiałych żebraczek
Nie bierz nic za stałe, krusz zwietrzałą skałę
Nie proś złachanych stóp o wybaczenie,
zaciśnij swe sandały,
wypal je ogniem, ćwiartuj zmarzliną

Nie błagaj o schronienie grobowców granitu
Nie dokarmiaj gwiazd, nie omijaj strumieni
Nie rozrzucaj myśli, nie śnij w dobrej wierze
twoje imię dało ci wybór

zakryj mnie ręką,
ja nic nie powiem
ukryj mnie w powiece
zasłoń swym warkoczem

pod tobą przeczekam świat
zwinę skórę w ślepa nitkę
nitką obwiążę zmarzłą twarz
twarzą wyłożę nagie gruczoły

a jeśli stałoby się jutro
i powiesz, że tam już nic nie ma
ja wciąż pójdę
krokami pobożnej mrówki